MIROSŁAW MELANIUK

ur. 1955

Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Lublin, PRL, życie kulturalne, środowisko kabaretowe, kabaret Loża 44

W 1975 roku zostałem członkiem kabaretu „Loża 44”

Zaczęło się od imprezy w domu, w którym mieszkałem na stancji. syn właścicieli –Jurek Niedzielski, był w Loży[44] od początku i był dosyć zaangażowanym artystą, a ponieważ ja byłem klawiszowcem, Jurek zaproponował mi: „Może być poszedł ze mną do Loży, bo akurat człowiek, który grał na akordeonie musiał zrezygnować. Może byś się nadał” Akordeon nie był moim podstawowym instrumentem, ale rozróżniałem czarne, białe [klawisze] i basy. To było pod koniec pierwszego roku moich studiów, czyli w [19]75 roku, gdzieś tak w czerwcu, w zasadzie to już był koniec roku akademickiego. [Jurek Niedzielski] zaprowadził mnie, tak po prostu na [spotkanie] –to nie była nawet próba, to było takie przedwakacyjne zebranie Loży, ze względu na to, że tam były omawiane jakieś tam plany na przyszłość. Wszedł, przedstawił mnie i w ten sposób zostałem członkiem zespołu. Z tym, że ja nigdy wcześniej się nie zetknąłem z tym zespołem i tymi ludźmi, z tym rodzajem twórczości, która była tam wtedy wykonywana. Już po wakacjach, będąc na drugim roku studiów dalej mieszkałem w tym samym domu i Jurek, jako syn właścicieli, oczywiście też tam mieszkał. poszliśmy na pierwszą próbę i to wtedy właśnie usłyszałem po raz pierwszy jak to wszystko wygląda. To były dla mnie rzeczy zupełnie inne, niż sobie wyobrażałem, to prawda. Dali mi ten akordeon i Irek Szymański mówi: „Wiesz, podgrywaj” Nie bardzo wiedziałem, co to znaczy „podgrywaj” Nie miałem żadnych taśm, o nutach to już w ogóle nie było mowy, ponieważ myśmy w ogóle nut nie używali. U nas się grało tak na słuch. To podgrywanie tak mi nie bardzo leżało, zwłaszcza na akordeonie, w którym rzeczywiście biegły nie byłem. I w efekcie chyba obaj z Irkiem wpadliśmy na ten sam pomysł –że ja nie będę się męczył, a on też nie będzie się katował, bo to nie o to chodzi. Wtedy zespół dzielił się na tych członków, którzy występowali na scenie, czyli mówili i śpiewali, i na kapelę. Tak się to wtedy nazywało. I ja chciałem zawsze w tej kapeli grać na klawiszach, ponieważ wiedziałem, że tam są organy, a ja akurat grałem na fortepianie. W szkole średniej grałem trochę w takim zespole, jak to zawsze w szkole średniej –trzeba było coś

robić oprócz nauki, więc prostu na tych organach tam zacząłem grać. Ale to dopiero dwóch latach, czy po półtora roku, dlatego, że [w zespole] był jeszcze kolega Andrzej Maiński, którzy już niestety nie żyje, a który był rzeczywiście dosyć dobrym muzykiem.
Wtedy ja zająłem się, że tak powiem, oprawą techniczną, czyli generalnie rzecz biorąc: wynieś, przynieś, pozamiataj. Rozwieś plakaty, sprzedaj bilety na koncerty, zabezpiecz wejścia, wyjścia. Ale w tym wszystkim podobała mi się ta atmosfera. W międzyczasie oczywiście osłuchałem się z tą całą sytuacją, całą tą, powiedzmy sobie otoczką, która była w trakcie prób i po próbach. I w czasie pięciolecia, kiedy to był przygotowywany szereg koncertów, Jędrek Maiński powiedział, że on już kończy działalność, jeszcze zagra to, co grał wcześniej, ale nową premierę, to już ja będę grać. W międzyczasie władze Akademii Medycznej, które wtedy nam dosyć sprzyjały, zakupiły nam nowy sprzęt w postaci takich bardziej nowoczesnych organów. Dwie klawiatury i jeszcze manual na nogi tak, że już w ogóle już full wypas. Wtedy rzeczywiście te próby trwały dosyć długo, ponieważ Irek Szymański był perfekcjonistą i w zasadzie jak czegoś nie było, coś było źle dobrane, czy źle powiedziane, to po prostu dotąd to ćwiczyliśmy, aż zaczęło wychodzić. Ale, jak mówiłem, myśmy w ogóle żadnych nut nie używali. Po prostu Irek przychodził, siadał, rozkładał ten swój maszynopis: „O, to taką piosenkę tu napisałem”i grał na gitarze, śpiewał. Potem myśmy po prostu słuchali i każdy próbował w jakiś sposób to zagrać, dopóki ta melodia nie wpadła w ucho na tyle, że można już było wykonać jakieś wariacje na temat tego utworu, tej linii melodycznej. Oczywiście to było tak, że w zasadzie nigdy dwa razy nie grało się tak samo, bo w miarę upływu czasu, w miarę jak to się powtarzało po raz enty, to człowiek jeszcze coś tam od siebie dodawał. Czasami to było dobre, czasami to było złe, ale generalnie mieliśmy ogromną dowolność w interpretowaniu utworu.

Data i miejsce nagrania	2016-10-27, Lublin
Rozmawiał/a	Joanna Majdanik
Redakcja	Agnieszka Piasecka
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"